POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 11-go maja 1946r* **Rok VIII. Nr. 19**

ZWYCIĘZCY I ZWYCIĘŻENI

Przebywanie i pisanie poza swoim krajem stwarza możliwości dokonywania porównań oraz oglądania zjawisk i spraw ludzkiego życia z wielu punktów widzenia.

Rozważania Anglików nad ich niezdolnością rozumienia duszy narodów zwyciężonych i w ogóle narodów kontynentalnej Europy, które w swej historii wielokrotnie doświadczyły najazdu i panowania obcych narodów, oraz na temat błędów polityki brytyjskiej, wynikających z tej niezdolności — mogą dostarczyć każdemu Polakowi sporo materiału dla lepszego rozumienia brytyjskiej polityki, oraz różnicy pomiędzy polskim, a brytyjskim punktem widzenia na bieg wydarzeń w ciągu tej wojny.

Nie należy jednak sądzić, że natura brytyjska jest odmienna od innych narodów, jeśli chodzi o odzew na klęskę. Tylko to jest prawda, że mieszkańcy tego kraju już od bardzo wielu pokoleń nie przeżywali takich doświadczeń, jako cały naród. Jeśli jednak jednostki brytyjskie przeżywają klęskę, to przeżywają ją zupełnie tak samo, jak inni ludzie.

W „*Time and Tide*" pewna Angielka charakteryzuje postawę swoich współziomków, którzy na parę lat stali się jeńcami i niewolnikami Japończyków na półwyspie Malajskim. Nikt z nich, powiada autorka listu, nie szukał winy w angielskim systemie kolonialnym, lub we własnej krótkowzroczności, lenistwie trwającym przez wiele lat. Wymyślało się na Francuzów za upadek Indochin, na zdradę Malajczyków, na spóźnione wejście Stanów Zjednoczonych do wojny, a czasem na nieudolność własnych czynników wojskowych. Słowem — zupełnie tak samo, jak my po wrześniu 1939 r.

Zagadnienie brytyjskiej niezdolności do zrozumienia duszy zwyciężonych jest poruszane dziś najczęściej w związku z brytyjską polityką wobec Niemiec w ogóle i przebiegiem rozpraw sądowych w Norymberdze, jako szczegółu tej polityki. My możemy dodać od siebie spostrzeżenie, że Brytyjczycy wykazują skłonności do pełniejszego rozumienia motywów sowieckiej ekspansji, niż motywów postępowania narodów, które stały się ofiarami tej ekspansji.

To też daje się wytłumaczyć historią. Brytyjczycy byli narodem ekspansjonistycznym przez parę setek lat i oczywiście nauczyli się dobrze rozumieć motywy ciągłego rozszerzania zasięgu swych wpływów i władzy.

Współczucie dla ludzi, którzy ponieśli klęskę, nie jest jednak Brytyjczykom obce. Tylko ma ono charakter raczej uczuć osobistych poszczególnych ludzi, jest sprawą prywatną, a nie zbiorową.

Sprawa sądu w Norymberdze i kierunek obrony przyjęty przez wodzów hitleryzmu, a szczególnie postawa Goeringa, obudziły tu wśród myślących ludzi głębokie zastanowienie nad koncepcją sądu oraz nad tymi śladami, które mogą pozostać na trwałe w duszach narodu niemieckiego, jako następstwo obecnej polityki sprzymierzonych wobec Niemiec.

Spróbujmy spojrzeć na tę sprawę oczyma narodu, który zajmuje stanowisko jedyne w swoim rodzaju, niespotykane dotąd w rocznikach historii. Bo my Polacy jesteśmy jedną nogą w obozie zwycięzców, a drugą w obozie zwyciężonych. Wygraliśmy wojnę z Niemcami, a przegraliśmy z Rosją.

Jest, co prawda, sporo czynników, które chcą nas wepchnąć całkowicie w sytuację zwyciężonych i nawet wzniośle tłumaczą nam, że jest naszym obowiązkiem dobrowolnie na to się zgodzić, ale tymczasem możemy sobie pozwolić na niebywały luksus oglądania sądu w Norymberdze n a p r a w d ę z obu stron, z obu punktów widzenia — zwycięzców i zwyciężonych.

My możemy przemawiać z uprawnieniem ludzi, którzy mieli swą Norymbergę już przedtem, możemy rozważać niemiecką postawę wobec sądu nad przewódcami nazizmu na podstawie własnego doświadczenia. Naszą Norymbergą był — choć to zrazu brzmi bluźnierczo — sąd nad szesnastu przewódcami Polski Podziemnej w Moskwie.

„*The Economist*" zamieścił na swych łamach niemal alarmujący artykuł o linii obrony, jaką przyjął Goering i wpływie jego obrony na masy niemieckie. Artykuł stwierdza, że sąd w Norymberdze jest dla Niemców przede wszystkim sądem przeprowadzanym przez zwycięzców. Naszą poprawką byłoby, że nie przede wszystkim, ale wyłącznie. Dalej — to są ciągle tezy „*Economista*" — że sąd ten tylko dla niemieckiej elity może reprezentować bezstronną sprawiedliwość. Naszym zdaniem dla nikogo w Niemczech. W końcu, że Niemcy uważają ten sąd tylko za jeden ze skutków klęski.

To jest całkowicie słuszne. Po to, żeby sąd mógł mieć miejsce, trzeba było ponieść klęskę. Sprawa win i popełnionych przestępstw nie jest rzeczą najpierwszej wagi. Można było nie popełnić żadnych przestępstw a być sądzonym i ukaranym, jedynie dlatego, że się przegrało wojnę — jak tych szesnastu szlachetnych i tragicznych przewódców Polski Podziemnej. Można być oskarżonym otwarcie za winy jawnie i wyraźnie cudze, co ma miejsce w niektórych sprawach procesu w Norymberdze.

Anglo-saskim założeniem sądu nad przewódcami hitlerowskiej Rzeszy jest: udowodnić narodowi niemieckiemu, że istnieje taka rzecz, jak bezstronna sprawiedliwość. Jednak obecność w składzie sądu rosyjskich komunistów skazuje cały zamiar od początku na niepowodzenie. Nacisk należy położyć na *komunistów* a nie rosyjskich. To komunizm nie uznaje bezstronnej sprawiedliwości, a sąd traktuje jako jedno z narzędzi polityki. Sądy rosyjskie za czasów carskich były mniej lub bardziej bezstronne, a zatem obecny stan rzeczy jest wynikiem komunistycznej doktryny a nie ducha rosyjskości, jako takiej.

Istnienie dwóch niezgodnych ze sobą poglądów w łonie sądu uniemożliwia wprowadzenie w życie obu. Naród zaś niemiecki skłonny jest myśleć, że zwycięża stanowisko komunistyczne.

Anglosasi chcą karać za popełnianie przestępstw kryminalnych. Z punktu widzenia Niemców odpowiedzialność ich przewódców może być tylko polityczna. Z punktu widzenia Niemców sens miałoby tylko takie oskarżenie: „ci ludzie swoimi metodami działania uzbroili przeciw nam cały świat i ściągnęli na nas przeraźliwą klęskę. Trzeba ich za to ukarać. Z a t o, że przegrali wojnę, a n i e d l a t e g o, że przegrali wojnę".

Patrzmy faktom w oczy: mimo wszystko i wbrew wszystkim międzynarodowym ideologiom uczucia narodowe okazują się zwykle najsilniejszymi spośród różnych motywów zbiorowego działania i masowych reakcji. Niemcy zgodnie z tym patrzą na sprawę sądu w Norymberdze z narodowego punktu widzenia i reagują na podstawie narodowej solidarności — patrzcie oto cudzoziemcy sądzą Niemców. Na to nie ma żadnej rady. Tak zostanie. Poczucie sprawiedliwości w każdym narodzie jest takie, że za największą niesprawiedliwość losu uważa on panowanie nad nim obcych, jakiekolwiek byłyby tego narodu winy.

Istota rzeczy tkwi w powiązaniu przyczyn i skutków. Niektórzy uważają, że należało zamienić sąd w Norymberdze w sąd polityczny nad hitleryzmem a nie rozpatrywać przestępstw popełnionych przez poszczególnych hitlerowców. Do zjawisk historycznych nie można jednak podchodzić z kodeksem karnym w ręku. Sąd nad hitleryzmem odbył się na polach bitew i wyrok był druzgocący. Istota rzeczy polega właśnie na klęsce militarnej. Klęska ta stwierdza, że *Herrenfolk* nie jest *über alles*.

Przyszłość wykaże, jak naród niemiecki powiąże w swym umyśle skutki z przyczynami, w czym będzie dopatrywał się przyczyn klęski. I zdaje mi się, że żadni cudzoziemcy nie będą mieli wpływu na procesy myślowe w niemieckich masach. W poprzedniej wojnie przegrana nie była dla Niemców dostatecznie wyraźna i namacalna. Dziś jest. Ale naród, który wydał tylu filozofów i myślicieli będzie wyciągał wnioski sam, zgodnie ze swoją umysłowością i niekoniecznie zgodnie z przewidywaniami i życzeniem zwycięzców.

O nieporozumienie w tego rodzaju sprawach jest bardzo łatwo. Sędzia Jackson powiedział, że ukaranie 1 miliona winnych Niemców wstrząśnie opinią mocniej, niż zamordowanie przez Niemców 5 milionów niewinnych. Sędzia Jackson powinien był wyraźnie powiedzieć, że ma na myśli opinię anglo-saską, a nie opinię narodów Europy kontynentalnej.

Ta ostatnia nie będzie wstrząśnięta, ale też nie uzna tego faktu za wystarczający dowód międzynarodowej sprawiedliwości. Międzynarodowa sprawiedliwość ujawnia się w polityce, a nie w wyrokach sądowych, jest w rękach UNO, konferencji pokojowej a nie sądu w Norymberdze. Wyroki zwycięzców nad zwyciężonymi nigdy nie mają dostatecznego autorytetu moralnego.

Jest wielu ludzi, którzy sądzą, iż wojny ustaną, gdy ludzkość dojdzie do zrozumienia, że wojna nikomu się nie opłaca. Trzeba wprzód zrobić tak, by się nie opłacała, a dotąd są zawsze tacy co skorzystali. I dziś też są.

Gdybym był pozaziemską, potężną istotą, pozbawioną ludzkich i narodowych uczuć, lecz posiadającą nieco ludzkiej złośliwości, skinąłbym różdżką i przywrócił cały przedwojenny układ stosunków i wszystkie poprzednie granice. Jako jedyny wynik wojny pozostawiłbym narodom ruiny, zgliszcza i mogiły. Może by wtedy ludzie uwierzyli w bezowocność wojny.

Lecz ja jestem tylko człowiekiem i w dodatku Polakiem. Chciałbym więc jeszcze zostawić sztandar polski nad Monte Cassino i dźwignąć Krzyż Chrystusowy nad Kremlem. W tym ostatnim przypadku mogło by się jednak okazać, że wojna opłaciła się całej ludzkości.

STANISŁAW KLINGA

WOKÓŁ U.N.O.

Nowy York, kwiecień 1946

Organizacja Narodów Zjednoczonych jest ciągle jeszcze przedmiotem dużego zainteresowania Nowego Yorku. W związku z zamierzonym przeniesieniem jej tymczasowej siedziby złośliwi twierdzą, że mieszkańcy dzielnicy, którą sobie UNO upatrzyło, przygotowują już zbiorowe petycje przeciwko tej przeprowadzce. Rzecz jest zresztą bliższa prawdy, niż by się zdawało, bo przy obecnym braku pomieszczeń w mieście, pobyt zagranicznych delegacji i personelu organizacji jest może zaszczytny, ale niezbyt wygodny.

Śledzi się obrady UNO czy raczej — jak oficjalnie ustalili jej kierownicy — U.N. skrupulatnie i komentuje się powzięte uchwały. W obecnej chwili dużo miejsca poświęcono wnioskowi delegacji „tymczasowego rządu" polskiego w sprawie hiszpańskiej. Komentarze w kuluarach nie są bynajmniej korzystne dla tego nowego pociągnięcia nowych dyplomatów polskich. Przypominają się jakoś Niderlandy, które niegdyś ofiarowywał ktoś królowi szwedzkiemu.

Tym razem po pytaniach, które niedawno zadawał w imieniu Polski profesor Lange w kwestii irańskiej, wypłynęły ostatnio oświadczenia jego „zastępcy i radcy ambasady Ksawerego Pruszyńskiego" — jak pisze nowojorski „*Times*". Pruszyński, który ma już funkcje ściśle dyplomatyczne, przemawiał przeciwko propozycji rządu Franco, by państwa, utrzymujące stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią — skierowały tam komisje. Wywody Pruszyńskiego nie brzmiały zbyt przekonywająco i w żadnym razie nie zdołały wyjaśnić, dlaczego właśnie „tymczasowy rząd" mający tyle kłopotów z odbudową kraju — zapuszcza się na manowce irańsko-hiszpańskie.

Oczywiście — w komentarzach ustnych wiele osób nie ukrywa przekonania, że chodzi tu o akcję nie tyle uzgodnioną z rządem sowieckim, ile przezeń zarządzoną. Publicznie natomiast w związku z poruszeniem całej kwestii hiszpańskiej przez delegację „tymczasowego rządu" polskiego na Radzie Bezpieczeństwa U.N. zdecydowane stanowisko zajął — biskup nowojorski McIntyre, przemawiając niedawno na dorocznym masowym śniadaniu pracowników koncernu Schrafft's w Nowym Jorku. „To nie Polacy zgłosili wniosek w UNO, lecz łakome oczy patrzące ze wschodu, podyktowały ten krok" — wyraził się biskup, gdy go zapytano, czy nie uważa za szczególnie jaskrawą ironię losu, że właśnie Polska, kraj zasadniczo katolicki — poruszył całę sprawę rządu Franco w ultra-katolickiej Hiszpanii.

Na temat tego wpływu osób — powiedzmy postronnych — na pociągnięcia nowo kreowanych dyplomatów polskich — ukuł jeden z tutejszych dziennikarzy francuskich szczególnie dobre określenie, twierdząc, że ambasador warszawski w Waszyngtonie nie jest „*L'Ange Gardien*", ale raczej „*Lange Gardé*".

Jednak to wszystko nie zmienia zasadniczego faktu, jakim jest całkowite pomieszanie pojęć już nie tylko przeciętnego czytelnika gazet, ale nawet mniej więcej poinformowanych dziennikarzy w sprawie polskiej. Do dzisiaj jeszcze *salto mortale*, dokonane zeszłego roku w Moskwie przez uznanie „rządu tymczasowego", a cofnięcie uznania legalnemu Rządowi RP w Londynie — nie zostało przez opinię tutejszą strawione i ciągle powstają na ten temat nieporozumienia.

Natomiast nawet zorientowani w istotnym stanie rzeczy nie mogą zrozumieć, dlaczego przedstawiciele tego „rządu tymczasowego" za granicą, muszą dawać aż tak jaskrawe dowody podporządkowania obcym dyspozycjom, jak przytoczone już fakty albo jak obszernie komentowana i ironizowana propozycja delegacji warszawskiej w Genewie, aby Związek Sowiecki, uprawomocnie wykluczony z Ligi Narodów na skutek agresji przeciwko Finlandii nie tylko przyjąć z powrotem do likwidującej się instytucji, lecz aby go dopuścić do udziału w majątku Ligi.

Istotnie, trudno jest na Zachodzie zrozumieć, że trzeba się nie tylko pokajać, ale jeszcze i od przeszłości publicznie odżegnać, odprzysiąc. Mimo woli przypomina się wywiad udzielony niedawno jednemu z amerykańskich dziennikarzy przez wypróbowanego „pacyfikatora" generała Paszkiewicza na temat podjętej przez niego pacyfikacji resztek A.K. czy NSZ w Białostockim. Przyczyny tego smutnego wywiadu wyraża dobitnie znane powiedzenie: „jak pan każe — sługa musi".

Nie zgasło jeszcze zainteresowanie opinii publicznej niedawną sprawą irańską, która przecież wydawała się wstępem do groźnych powikłań. Tutaj zdania są podzielone. Istnieje z jednej strony przypuszczenie, że cała kwestia irańska była właściwie wywołana przez Departament Stanu.

Rozumowanie to można by tak streścić: Sekretarz Stanu Byrnes poszedł podczas grudniowej konferencji w Moskwie na pewne ustępstwa, które bynajmniej nie znalazły aprobaty Białego Domu. Po powrocie otrzymał wyraźne instrukcje „usztywnienia" linii postępowania wobec Moskwy.

Następstwem tego był słynny komunikat Departamentu Stanu o posuwaniu się sowieckich oddziałów pancerno-motorowych w kierunku Teheranu. Komunikat ten, nigdy potem niewyjaśniony — wywołał natychmiastowy odgłos. Nagłówki gazet paryskich i brukselskich w tym czasie przypominały okres zajęcia Pragi czy Kłajpedy przez Niemców. Wojna — zdawało się — wisi na włosku. Anglicy brali go krytycznie a niektórzy znawcy Persji twierdzą, że drogi w tej części kraju są o tej porze roku całkowicie zasypane śniegiem, co oczywiście nieco utrudnia posuwanie się wozów pancernych. Zaostrzenie kursu wobec ZSRR objawiło się poruszeniem sprawy na Radzie Bezpieczeństwa i sławnym wymarszem ambasadora sowieckiego ze sali obrad — aby potem znaleźć zakończenie kompromisowe. Zakończenie, w którym na skutek twardego stanowiska Byrnes'a: Rosjanie nie uzyskali nic... ponad to, co chcieli uzyskać.

Drugi odłam ocenia całą sprawę nieco inaczej, chociaż równie dla Departamentu Stanu niepochlebnie. Oto potężne Stany Zjednoczone a z nimi i W. Brytania dały się wziąć na kawał przez Iran. Persowie zwrócili się do mocarstw zachodnich ze skargami na postępowanie Rosjan a szczególnie na nacisk w sprawie koncesji naftowych, które przecież żywo obchodzą Anglię. Jimmy Byrnes wystąpił wtedy w roli szlachetnego rycerza, który broni gwałconej kobiety — i „wdziawszy stalową zbroję, wezwał wszystkich wasalów na pomoc po to, aby przekonać się, że nieszczęsna zagrożona przemocą kobieta — nie tylko czuje się szczęśliwa w objęciach zdobywcy, ale gotowa jest do dalszych ustępstw za pewną ustaloną cenę".

Punkt konstytucji perskiej, która nie pozwala na udzielenie koncesji naftowych — pozyskał Amerykanów. To też fakt, że premier perski znalazł potem dowcipne wyjście z kłopotliwej sytuacji konstytucyjnej było dla nich dowodem ich pomyłki w ocenie sytuacji. Nikt przedtem nie pomyślał, że konstytucja w takim kraju, jak Persja — nie jest przecież niezłomnym fundamentem. Iran wykorzystał w chytrej grze dyplomatycznej poparcie zachodnich mocarstw, aby w ten sposób wytargować chociaż trochę ustępstw.

Czy tak czy inaczej — nie wiele wskazuje na to, by dotychczasowe załatwienie sprawy irańskiej było sukcesem dyplomacji amerykańskiej. I ta właśnie w ocenie trzeźwość nie pozwala spodziewać się lepszych wyników dalszych obrad Rady UN.

Krytyka departamentu Stanu jest jednak tylko fragmentem surowego osądu całej polityki prezydenta Trumana. Przedwczoraj upłynął rok od objęcia przez niego najwyższego stanowiska w Stanach i z tej przyczyny wszystkie pisma zamieściły ocenę jego osiągnięć. Ocena wypadła niemal bez wyjątku — niekorzystnie.

Zwolennicy Trumana przyznają, że bilans nie jest dodatni, ale bronią go argumentem, że nawet Roosevelt gdyby żył, nie byłby miał lepszych wyników w żadnej dziedzinie, za wyjątkiem chyba zatargów organizacji zawodowych z pracodawcami.

Przeciwnicy natomiast zarzucają brak polityki zagranicznej, obniżenie znaczenia konferencji ministrów spraw zagranicznych, ryzykowne kompromisy w sprawie organizacji Rady Bezpieczeństwa UN, a w dziedzinie wewnętrznej rozpętanie takiej fali strajków, jakiej jeszcze nie było w dziejach świata, dążności inflacyjne i brak określonego programu gospodarczego a wreszcie całkowite popsucie stosunków między prezydentem a Kongresem.

Wszystkie te zarzuty nie są całkowicie pozbawione słuszności, ale nie zmieniają faktu, że kadencja Trumana jeszcze się nie skończyła i dotąd nie wiadomo, czy będzie on ponownie kandydował na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Najdowcipniej ujął całą krytykę prezes prasowego klubu Gridiron na dorocznym obiedzie klubowym w Waszyngtonie. Parafrazując znane określenie demokracji dokonane przez Lincolna, powiedział on, że prezydent Truman jest mocno zdecydowany utrzymać nadal rząd „ludzi z Missouri, przez ludzi z Missouri, dla ludzi z Missouri" (aluzja do stanu, z którego Truman pochodzi i do składu jego administracji).

STEFAN KOSSAK

Przegląd tygodniowy

KONIEC NIEUZASADNIONEGO OPTYMIZMU

Miejsce naiwnego optymizmu, jaki cechował doniesienia prasy anglo-amerykańskiej na temat konferencji paryskiej, szybko zajął znacznie bardziej uzasadniony pesymizm. Podziwiać trzeba swoją drogą bezkrytyczność pewnych pism, które całkiem poważnie twierdziły, że przywiezienie przez Mołotowa — i to samolotami ! — aż 200 członków delegacji wraz z odpowiednią ilością wódki i kawioru jest dowodem, iż Rosjanie pragną powodzenia konferencji...

Istniało wszakże bardziej poważne uzasadnienie optymizmu. Oto niektórzy obserwatorzy twierdzili, że na jesieni w Londynie Rosjanie mieli powody dążyć do zerwania dyskusji na temat traktatów pokojowych, gdyż potrzebowali czasu na skonsolidowanie swej władzy nad podbitymi krajami Europy środkowej. Dziś jest to faktem dokonanym i walka idzie o wpływy w krajach Europy zachodniej, w tej walce zaś Rosji musi zależeć na utrzymaniu współpracy z państwami zachodnimi, gdyż w razie zerwania wpływy jej tam mogłyby być wyeliminowane.

Jednocześnie usiłowano czerpać otuchę z paru drobniutkich „ustępstw“ Mołotowa w drugorzędnych sprawach. Bardzo szybko jednak okazało się, że jedyne istotne ustępstwo rosyjskie — w sprawie udziału Francji — miało tylko na celu ułatwienie komunistom francuskim rozgrywki plebiscytowej, że w sprawach zasadniczych Mołotow jest nieustępliwy i że większość jego drobnych „koncesji“ była też tylko pozorna.

RACHUBA MOSKWY

Sam pogląd co do powodów, dla których Rosja miałaby zmienić swoje stanowisko w sprawie traktatów pokojowych również nie wytrzymuje krytyki. Przede wszystkim — jak już o tym niedawno pisaliśmy — Rosja nie jest zainteresowana w stabilizacji Europy, czy to wschodniej czy zachodniej. Im większy zamęt i anarchia, tym większe możliwości gry rosyjskiej. Nie wydaje się też, by Rosja obawiała się, że w razie nowego, tym razem bodaj ostatecznego zerwania z mocarstwami zachodnimi, groziło wyeliminowanie jej wpływów posiadanych w Europie zachodniej. Przy dzisiejszej sile komunistów we Francji żaden blok zachodni nie jest możliwy. Również w Niemczech możliwości rosyjskie są bardzo duże bez względu na to, jak się ułożą stosunki między aliantami.

Rosja wie, że Amerykanie marzą o wycofaniu swych wojsk z Europy. Dlatego różnymi sposobami starają się oni uzyskać równoczesne wycofanie wszystkich innych wojsk ; stąd m.in. plan Byrnesa w sprawie 25-letniego układu na temat rozbrojenia Niemiec, stąd plan ewakuacji Austrii i td. Rosjanie, którzy nie mają najmniejszego zamiaru wycofania swych wojsk z Europy środkowej, liczą, że pod presją opinii publicznej Amerykanie z czasem wycofają swe wojska, nawet jeżeli Rosjanie nie uczynią tego jednocześnie. Żołnierz amerykański w Europie jest nieszczęśliwy, chce wracać, ulega demoralizacji. Wystarczy więc wytrwać — rozumuje Moskwa — a Amerykanie pójdą sobie i będzie można zająć ich miejsce.

Bardziej stanowcza postawa Byrnesa nie będzie miała znaczenia, o ile nie uzyska pokrycia w postaci zbrojeń amerykańskich i rozbudowy sił zbrojnych. A tymczasem 15 maja wygasa ustawa o obowiązkowej służbie wojskowej w Stanach ; Kongres zaś nie chce je przedłużyć. Jest to przecież w Ameryce rok wyborczy...

RYSY NA JEDNOLITYM FRONCIE ANGLOSASÓW

Są jeszcze inne powody, dla których dyplomacja sowiecka nie obawia się skutków ewentualnego nieudania się konferencji paryskiej. Oto, jak dotąd, nie widać by istniał zwarty i jednolity blok państw demokratycznych, gotowy organizować bezpieczeństwo świata bez udziału Rosji. Pomijając już wyłamywanie się Francji z tego solidarnego frontu demokratycznego, trzeba wskazać na fakt, że trwająca w Londynie konferencja imperialna nie stworzyła instrumentu wspólnej polityki Imperium brytyjskiego. Co jeszcze ważniejsze, współpraca anglo-amerykańska pozostawia bardzo dużo do życzenia. A dopóki nie ma naprawdę jednolitego frontu anglo-amerykańskiego, umożliwiającego Anglosasom przejście do energicznej kontrofensywy politycznej, Rosja może sobie na wiele pozwolić.

Niewątpliwie w Paryżu pp. Bevin i Byrnes działają raczej zgodnie, a w każdym razie bez porównania bardziej solidarnie, aniżeli na poprzednich konferencjach. Ale jednocześnie debata na temat pożyczki dla W. Brytanii w Senacie amerykańskim i duża, a bardzo gwałtowna opozycja stała się poważnym obciążeniem stosunków pomiędzy obu narodami. Losy pożyczki wyjaśnią się zapewne zanim te słowa ukażą się w druku. Gdyby pożyczka została odrzucona, skutki dla współpracy politycznej anglo-amerykańskiej byłyby katastrofalne.

Dużo złej krwi między W. Brytanią i Ameryką wywołują też...książki na temat wojny i roli odegranej w niej przez oba narody, ich mężów stanu i dowódców. Silne poruszenie w Ameryce i wielkie oburzenie w Anglii wywołała książka znanego ze swych sympatii prosowieckich dziennikarza amerykańskiego Ingersolla, który w czasie wojny był oficerem sztabowym gen. Bradley'a p.t. „*Top Secret*“, atakująca gwałtownie marsz. Montgomery i Churchilla, zarzucająca Brytyjczykom, że dla celów politycznych przedłużyli wojnę, co więcej zaś „ostrzegająca“ Amerykanów, że W. Brytania będzie próbowała wciągnąć Amerykę do nowej wojny, tym razem przeciw Rosji.

ZIEMIA DWUKROTNIE OBIECANA

Raport komisji anglo-amerykańskiej w sprawie Palestyny, aczkolwiek jednomyślny, również nie świadczy o dostatecznej solidarności anglo-amerykańskiej.

Raport ten, zalecający natychmiastowe wpuszczenie do Palestyny 100.000 Żydów, wywołał oburzenie Arabów, nie zadawalając w pełni Żydów. Zresztą prawdopodobnie żadna propozycja nie byłaby przyjęta przez obie strony. Ta Ziemia Obiecana została...obiecana dwu narodom i nie ma możliwości dotrzymania obu obietnic. Każde rozwiązanie musi być narzucone siłą.

Jednakże Amerykanie, zmusiwszy Brytyjczyków do przyjęcia ich poglądu co do konieczności wpuszczenia owych 100.000 Żydów (tezy podyktowanej nie tyle troską o los tych, którzy uszli oprawcom hitlerowskim, co względami na głosy żydowskie w wyborach amerykańskich), odmawiają zdecydowanie współdziałania w wykonaniu tych planów, a w szczególności wysłania do Palestyny wojska dla wspólnego utrzymania porządku. Gdyby zresztą Ameryka naprawdę troszczyła się o los nieszczęsnych wysiedleńców, to otworzyłaby im wrota własnego kraju.

Należy się obawiać, że Arabowie, dla zwalczenia planów anglo-amerykańskich, zechcą współpracować z Rosją, która tylko czyha na sposobność interweniowania na Środkowym Wschodzie.

KU ZERWANIU KOALICJI WARSZAWSKIEJ

Na tle tego obrazu zmagań anglo-sasko-rosyjskich w całym świecie trzeba rozpatrywać ostatnie wydarzenia w Polsce, gdzie koalicja jałtańska weszła w okres likwidacji. P.S.L. powstrzymało się od głosu nad votum zaufania dla rządu, w którym zasiada, a w debacie w Krajowej Radzie Narodowej było oskarżane o wszelkie możliwe zbrodnie. Wprawdzie Mikołajczyk, oświadczył, że nie zamierza z rządu ustąpić, ale wydaje się bardziej niż prawdopodobne, że komuniści są zdecydowani się go pozbyć. Murzyn zrobił swoje i może odejść. Był on potrzebny do uzyskania uznania rządu lubelskiego przez mocarstwa Zachodu. Teraz jest dla komunistów tylko zawadą.

Nasuwa się pytanie : co dalej ? W różnych krajach strefy sowieckiej sytuacja rozwijała się w sposób rozmaity, inaczej na Węgrzech, inaczej w Jugosławii, jeszcze inaczej w Rumunii czy w Bułgarii. Który z tych wzorów znajdzie zastos oanie w Polsce ?

NAGY ? SUBASICZ ? DYMITROW ?

Mikołajczyk mógł w najlepszym razie liczyć na powtórzenie się sytuacji węgierskiej, gdzie odbyły się nawet „wolne“ wybory, przynoszące zwycięstwo odpowiadającej P.S.L. partii drobnych posiadaczy i gdzie to zwycięstwo niczego nie zmieniło. Na czele rządu stoi wprawdzie przywódca chłopski Nagy, ale cała władza jest dalej w rękach komunistów.

Wydaje się jednak, że ze względu na odmienne nieco warunki w Polsce okupant nie zamierza utrzymać nawet tych pozorów, jakie zachowano na Węgrzech. Komuniści polscy chcą rządzić jawnie, wolą nie ryzykować niespodzianek i dlatego Mikołajczyk polskim Nagym nie będzie.

Może ewentualnie być polskim Subasiczem, który w bardzo podobnych warunkach wszedł do rządu jugosłowiańskiego i został po paru miesiącach zmuszony przez Titę do ustąpienia. Także zrobił swoje i mógł odejść. Za cenę całkowitej bierności politycznej pozwolono mu — żyć.

Jeśliby Mikołajczyk nie chciał wyrzec się działalności opozycyjnej, to reżym nie zawaha się wytoczyć mu procesu pokazowego według najlepszych wzorów moskiewskich. Przygotowania do tego wyraźnie są od dłuższego czasu czynione. Mikołajczykowi dla uniknięcia tego nie pozostałoby nic innego, jako uciec zagranicę za przykładem gen. Radescu lub bułgarskiego przywódcy chłopskiego Dymitrowa (nie mieszać z działaczem Kominternu o tym samym nazwisku). Ale oczywiście byłoby to przyznaniem do całkowitego fiaska polityki kapitulacyjnej, którą prowadził.

Londyn 5 maja 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Ostatnie wydarzenia w kraju — kryzys w łonie koalicji rządowej i wzmożona walka z P.S.L. — sprawiły, że zainteresowanie opinii brytyjskiej sprawami polskimi nieco się wzmogło. Zwłaszcza prasa tygodniowa poświęca im więcej uwagi.

Nie wszyscy jednak rozumieją dobrze, co się za tymi wypadkami kryje. Przykładem naiwnych złudzeń są wywody „*Tribune*“, którą przyznawszy szczerze, że wyrażony przez to pismo przed trzema tygodniami optymizm na temat rzekomego odprężenia w Polsce był nieusprawiedliwiony i że sytuacja jest dziś „bardziej poważna, niż kiedykolwiek“ i przedstawiwszy szczegółowo przebieg ostatniej sesji K.R.N., smętnie pisze :

„Powstaje pytanie dlaczego rząd polski stara się prowadzić propagandę antybrytyjską według wzorów goebbelsowskich. W. Brytania dopomogła do powstania tego rządu przez podpisanie i wprowadzenie w czyn układów jaltańskich. Użyła swych wpływów, by skłonić możliwie największą liczbę polskich przywódców demokratycznych do powrotu do kraju i lojalnego współdziałania z rządem ; czyni wszystko w swej mocy, aby na podstawie układu z rządem polskim nakłonić żołnierzy gen. Andersa do powrotu. Wzamian za to prowadzona jest przeciw nam kampania oszczerstw celowo fałszujących motyw każdego kroku brytyjskiego, a reżym niezdolny do konsolidacji przez pozyskanie sobie zaufania, ucieka się do zrzucania na W. Brytanię odpowiedzialności za niepokój i anarchię, będące wynikiem jego własnych posunięć“.

Dość paradna to skarga. Czyżby „*Tribune*“ oczekiwała od agentów rosyjskich wdzięczności za to, że zostali uznani jako „rząd polski“ ? Czyż naprawdę tak trudno zrozumieć motywy kampanii antybrytyjskiej, prowadzonej przez propagandę warszawską ? W dniu, w którym „*Tribune*“ zrozumie, że ten „rząd polski“ jest obcą agenturą, wykonującą polecenia Moskwy, która dziś w całym świecie prowadzi kampanię antybrytyjską, nie będzie się dziwiła żadnym jego wystąpieniom !

W konkluzji „*Tribune*“ ironicznie pisze :

„Może Ukraińcy zechcą zwrócić uwagę Rady Bezpieczeństwa na tę systematycznie wrogą kampanię propagandową“.

Wydaje się, że to raczej Brytyjczycy lub Amerykanie powinni byli już dawno, i nie tylko z powodu kampanii antybrytyjskiej, zwrócić uwagę Rady Bezpieczeństwa na to, co się dzieje w Polsce. Niestety inicjatywę w O.N.Z. pozostawiono Gromyce i jego posłusznemu słudze, Langemu.

Znacznie głębiej ujmuje problem polityki anglo-amerykańskiej wobec Polski, wyciągając stąd także wnioski na temat Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, tygodnik „*Truth*“, który pisze :

„Trudno jest odkryć przyczyny nacisków anglo-amerykańskich na Polskę w sprawie przeprowadzenia „wolnych wyborów“. Mężowie stanu Zachodu muszą wiedzieć, że Rosja nie zamierza wypuścić tego nieszczęsnego kraju ze swego żelaznego uścisku. Nie ulega wątpliwości, że wolne wybory przyniosłyby druzgocące zwycięstwo P.S.L., ale nawet gdyby presja sojusznicza zdołała do tego doprowadzić, nie nastąpiłaby żadna zmiana, Rosja dalej rządziłaby przez swą tajną policję. W Polsce powtórzyłaby się sytuacja Węgier — marionetki sowieckie nadal obsadzałyby kluczowe pozycje i przy pomocy terroru nadzorowały politykę partii mającej większość. Pojęcia „wolnych wyborów“ i „demokracji“ nic absolutnie nie znaczą w krajach pod władzą sowiecką. Wpływy zachodnie zdołały osiągnąć tyle tylko, że niektórzy z przywódców opozycji zostali przy życiu i nominalnie na stanowiskach w rządzie, zamiast by ich wprost zlikwidowano.

„Niedotrzymanie obietnicy odbycia wyborów w pierwszej połowie b.r. nasuwa ponurą uwagę, że na podstawie innej polskiej „obietnicy“ p. Bevin czynił wszystko, by nakłonić polskie wojsko na wygnaniu do powrotu do kraju.... Jest dla nas jedną z wielu tajemnic obecnych czasów, dlaczego brytyjski minister spraw zagranicznych wziął na siebie odpowiedzialność za przekazanie naszym polskim przyjaciołom gwarancji udzielonej przez całkowicie amoralny reżym“.

Tygodnik „*Time and Tide*“ przewiduje, że „niezdrowa koalicja“ w Polsce nie może utrzymać się długo. Jeżeli taktyka komunistów doprowadzi do jej zerwania, to :

„zainteresowanie rządu brytyjskiego stosunkami w Polsce powiększyłoby się jeszcze bardziej“.

Chyba jednak takie jaskrawe już i oczywiste złamanie zobowiązań z Jałty wywołałoby coś więcej, niż „zwiększone zainteresowanie“...

LECTOR

Polska pod okupacją: społeczeństwo przeciw reżimowi

„REFERENDUM“ ZAMIAST WYBORÓW

Na posiedzeniu X Sesji Krajowej Rady Narodowej, w dniu 26 kwietnia br. uchwalono, że w Polsce odbyć się ma „referendum ludowe“. Obywatele mają w tym „referendum“ odpowiedzieć na trzy pytania : czy chcą parlamentu dwu-izbowego, czy popierają dokonane reformy społeczno-gospodarcze i czy pragną granicy polskiej na Nissie-Odrze-Bałtyku. Referendum odracza znów właściwe wybory ciała ustawodawczego. Krajowa Rada Narodowa, pochodząca z mianowania, powstała w mrokach konspiracji komunistycznej, ciało, w którym komuniści i partie im podległe mają znakomitą i niczym nieuzasadnioną większość — w dalszym ciągu pozostaje przy władzy, kształtując zarys nowej Polski i wywierając przemożny wpływ na jej życie.

Obecnie rządzący w Polsce „rząd tymczasowy“ powstał — jak wiadomo — w wyniku postanowień jałtańskich z lutego ub.r., jako wyraz kompromisu trzech wielkich mocarstw w sprawie polskiej. Decyzje jałtańskie stały się źródłem istnienia tego rządu, gdy państwa anglo-saskie przestawały uznawać jedyny konstytucyjny rząd polski, którego siedziba wojenna znajdowała się w Londynie. W Jałcie jednak postawiono warunki, od których wypełnienia uzależnione zostało uznawanie tego „rządu tymczasowego“. Jednym z tych warunków jest odbycie wolnych i nieskrępowanych wyborów w Polsce. Z wykonaniem tego warunku zwleka przeszło rok partia komunistyczna, mająca w Polsce decydujący głos dzięki poparciu sowieckiemu.

Komuniści najpierw próbowali obejść wolne wybory, proponując ów słynny „blok wyborczy“, przy którym wybory byłyby tylko formalnością, a podział mandatów dokonany by został poza wyborcą w targach zakulisowych. Gdy ta koncepcja rozbiła się, posłuszna PPS wystąpiła z projektem „referendum“, a wybory mają się odbyć — na jesieni !

Taktyka zwlekania jest oczywista. Komuniści zdają sobie doskonale sprawę z nastrojów społeczeństwa polskiego, wrogo usposobionego w swej znakomitej większości do komunizmu i wpływów sowieckich na wewnętrzne życie Polski. Nie chcą więc komuniści stanąć przed narodem i pozwolić mu wypowiedzieć się swobodnie. W międzyczasie komuniści policją, krwawym terrorem, propagandą, fabrykowanymi procesami i tp. starają się złamać czy zbałamucić społeczeństwo. Daremny jednak to trud. Polacy, którzy przetrwali jednego okupanta, nie załamią się w walce z drugim. Potrafią oni zawsze odróżnić, co jest polskie a co sowieckie.

OBOWIĄZKI ZACHODU

Obowiązkiem naszym, ludzi, których los rzucił poza granice Kraju dla walki o jego niepodległość, jest domagać się na każdym kroku odbycia wolnych wyborów w Polsce. Kardynalnym warunkiem wolności tych wyborów jest zniesienie policji politycznej. Równocześnie dopóki na ziemi polskiej znajdują się wojska sowieckie i sowiecka policja polityczna, wybory te powinny odbyć się przy udziale obserwatorów anglo-amerykańskich.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, które brały udział w powzięciu decyzji jałtańskich mają obowiązek nie tylko prawny, ale i moralny dopilnowania, by decyzje te zostały wypełnione w pełni i w rzeczywistości. O tym winniśmy społeczeństwom obydwóch tych krajów stale przypominać.

MŁODZIEŻ SZKOLNA PRZECIW REŻIMOWI

O wrogim nastawieniu społeczeństwa do komunistów i reżimu warszawskiego mówią ludzie przybyli z Kraju, obserwatorzy zagraniczni — a nawet pośrednio można to wyczytać w prasie wydawanej w Kraju.

Organ komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej „Głos Ludu“ skarży się na przykład na młodzież szkół średnich, że nie przejęła się „duchem nowych czasów“.

„Podczas jednej z wizytacyj okazało się, — czytamy w „Głosie Ludu“ — *że młodzież klas licealnych* nie zna treści Manifestu Lipcowego, *inni uczniowie nie wiedzieli, na czym polegają podstawowe przemiany gospodarcze i społeczne dzisiejszej Polski. Nie rozumieją tego rewolucyjnego znaczenia przeobrażeń w kraju, nie doceniają potęgi dokonanego postępu.*

„Sprawą nauczyciela historii, geografii i zagadnień współczesnych jest wyjaśnić uczniom wiele kwestyj, nieznanych im, względnie fałszywie interpretowanych, nawiązać do demokratycznej tradycji naszej przeszłości, podkreślić realizację najszczytniejszych haseł w dobie dzisiejszej. Słowem urobić światopogląd. *Zamiast lamentować na lekcjach nad tym, cośmy utracili na wschodzie (jak to miało zresztą miejsce w jednej szkole) słuszniej będzie wskazać, cośmy zyskali na zachodzie.*

„A dalej — oświeciwszy młodzież, otwarłszy jej oczy na rzeczy wielkie i na osiągnięcia nasze, winien nauczyciel związać ją uczuciowo z całą dzisiejszą rzeczywistością, spowodować, by ją ukochała jak coś drogiego, bardzo bliskiego i swojego i wciągnąć do pracy obywatelskiej. W ten sposób osiągnie korzyść podwójną : z jednej strony wprzęgnie młodzież w pracę dla dobra ogólnego, z drugiej — co jest niemniej ważne przywróci jej młodość, zapał i wiarę w ideały, da cel w życiu“.

NA UNIWERSYTETACH

Podobnie i na uniwersytetach reżim ma niewielu zwolenników. Organ t.zw. PPS „Robotnik“ stwierdza to niedwuznacznie, pisząc :

„Trzeba powiedzieć otwarcie, że nasze wyższe uczelnie wciąż jeszcze nie są w zgodzie z demokracją“.

Wiemy co w żargonie reżimowym oznacza słowo — demokracja.

Oczywiście „Robotnik“ w dalszym ciągu swego artykułu domaga się „wkroczenia“ na uniwersytety :

„Stawiamy sprawę pozytywnie — pisze „Robotnik.“ — *Dopóki marksizm nie będzie miał na wyższych uczelniach dostatecznej liczby profesorów i docentów, tak długo będziemy demokratyczność i postępowość uniwersytetów uważać za pozorną. Dlatego sprawą pilną i ważną jest wprowadzić w bramy wyższych zakładów naukowych tych, którzy przed wojną musieli milczeć i żyć na uboczu. Zdemokratyzowanie grona wykładowców na wyższych uczelniach oczyści wreszcie atmosferę przybytków nauki od miazmatów wstecznictwa, które zatruwają umysły studiującej młodzieży“.*

DUCHOWIEŃSTWO

Również i duchowieństwo odnosi się krytycznie do reżimu komunistycznego w Polsce. Trudno pogodzić światopogląd chrześcijański z komunistycznym światopoglądem materialistycznym. Kościół nie prowadzi działalności politycznej, ale w sprawach wiary i moralności ma on swoje obowiązki, od których odstąpić mu nie wolno bez wyrzeczenia się misji, jaką ma do spełnienia. Stąd dochodzi do konfliktów, do ataków na duchowieństwo.

W „Dzienniku Ludowym“ mamy taki np. niewybredny atak na duchowieństwo, które sprzeciwia się odsyłaniu dzieci do dziecińców państwowych, broniąc nienaruszalności rodziny. Oto, co czytamy :

„W swej bezmyślnej walce z obecną polską rzeczywistością — prowadzą z ambon zaciekłą agitację za tym, żeby dzieci nie oddawać, ani do dziecińców, ani do rodzin zastępczych, tłumacząc, że te dzieci nigdy już do rodziców nie wrócą, bo — zostaną wychowane na...„bolszewików“.

„Naiwne, ciemne matki słuchają pobożnie wszystkich bzdur, jakie mówią w kościele i — trzymają w głodzie, chłodzie i brudzie swoje maleństwa — w przekonaniu, że uratują ich „dusze“. A biedne duszyczki ratują się istotnie, bo coraz częściej zasilają grono aniołków.

„Tej zbrodniczej akcji tamtejszego kleru trzeba przeciwstawić się bezwzględnie. Ratunek tych dzieci, to najpierwszy nasz obowiązek i nie może mu stanąć na przeszkodzie mętna robota księży, którzy dla swych brudnych, politycznych celów nie wahają się użyć takiej broni“.

Przykładów podobnych, świadczących o wrogim nastawieniu społeczeństwa do reżimu komunistycznego w Polsce można by przytoczyć jeszcze więcej. Nastroje antykomunistyczne obejmują cały naród, niezależnie od takiej czy innej warstwy społecznej. Nie chodzi tu o reformę rolną czy nacjonalizację, ale o to czy naród polski ma być narodem wolnym, budującym swe życie według własnej woli, czy też ma być narodem zależnym w najistotniejszych sprawach od woli obcej. Naród też w prawdziwie wolnych wyborach pragnie dać wyraz temu, co myśli i czuje.

TADEUSZ NALER

Poradnik żołnierski

„Belgijczyk“ i strz. Hel.

Po zdemobilizowaniu będzie Pan mógł zatrzymać z oporządzenia wojskowego bez opłaty : obuwie wojskowe 2 pary, spinacze brezent. 1 para, skarpetki 3 pary, szalik 1, sweter 1, koszule flanelowe 2, podkoszulki wełn. 2, kalesony baw. lub wełn. 2 pary, szelki 1, rękawice 1, ręczniki 2, worek na rzeczy 1, znak tożsamości 1, nóż składany 1, sznur do noża 1, przybory do szycia 1, nóż stołowy 1, łyżka 1, widelec 1, szczotki — do butów, włosów i zębów, po 1, pędzel do golenia 1, żyletka 1, mydło 2 oz.

Strz. Koz.

Stosownie do obowiązujących przepisów brytyjskich, w czasie pobytu w szpitalu może Pan otrzymać tylko zaliczki na żołd. Wyrównanie żołdu nastąpi po powrocie do Oddziału.

P. Celestyn B.

Według posiadanych informacji Passport Control Office w Lübeck rozpoczął urzędowanie około 20. marca br. Żona Pana winna wnieść podanie o wizę wjazdową do W. Brytanii za pośrednictwem Military Government-Detachment.

H. V.

Sprawy odkomenderowań na praktyki cywilne uregulowane zostały rozkazem Szefa Sztabu Głównego L.dz. 811/Adm.Rez.IV./46. z dnia 15.II.46. Nadmieniam przy tym, że nie może Pan otrzymać odkomenderowania na „praktykę“, otrzymaną bez porozumienia się z Tymczasowym Komitetem Treasury dla Spraw Polskich i bez zgody Home Office.

St. Strz. Mał.

Adres Konsulatu R. P. w Dublinie : Nr. 1 Fitzwilliams Square.

List ze Szkocji

Zostawiliśmy już dość daleko za sobą ten „historyczny“ dzień, w którym z rąk oficerów brytyjskich otrzymaliśmy słynny papierek z „gwarancjami“. Doręczyciele podpisanego orędzia brytyjskiego ministra spraw zagranicznych i anonimowego zbioru pogróżek, przeplecionych wezwaniem do powrotu — dzieła warszawskich osóbek — nie mieli zbyt promiennych humorów przy dopełnianiu tej ceremonii. Nie dziwiliśmy się i współczuliśmy im szczerze.

Jeśli idzie o sam ów tak szeroko reklamowany przed ukazaniem się „list żelazny“ czy glejt bezpieczeństwa — to jednomyślne jest zdanie, podzielane nawet przez tych kolegów, którzy wcześniej zgłosili się do repatriacji, że trudno byłoby wymyśleć bardziej skuteczny środek na ... powstrzymanie od powrotu. Styl dokumentu żywo przypominał znane chwyty tej samej „szkoły“ dyplomatycznej, która przed paru laty do umowy, mającej przekreślić ponure i krwawe dzieje moskiewskich zbrodni przeciw Polsce, wprowadziła obelżywe słowo: a m n e s t i a. Orędzie do żołnierzy polskich po zwycięskiej wojnie, w której tyle krwi wylali, wezwanie do powrotu do ojczyzny zaczynało się od wyliczenia kto i za co będzie karany. Jakiż to doskonały symbol naszych czasów, kiedy jako „zdrajcy“ stoją przed sądem Okulicki i Michajłowicz, a w Norymberdze sowiecki oskarżyciel walczy o utrącenie tajnego protokołu umowy sowiecko-niemieckiej, postanawiającej rozbiór Polski!

Do tego zachęcającego początku godnie dostroiła się reszta: skrajne niechlujstwo „dokumentu“, brak daty, podpisu i polszczyzna przypominająca odezwę pewnej armii, wkraczającej w dniu 17 września 1939 w granice Rzeczypospolitej, nawołującą polskich żołnierzy do buntu.

Oburzenie w szeregach w dniu 20 marca było powszechne: „Cóż to oni sugerują Anglikom, że wśród nas jest tylu przestępców, że od sprawy kar i represji musieli zacząć“! — padały głosy nie tylko wśród tych, którym ciężki los wojny nie oszczędził upokorzenia przymusowej służby w armii niemieckiej.

Było wszakże w tym wstępie poświęconym karom jedno zdanie, którego pojawienie się pobiło wszelkie rekordy bezwstydu: wzmianka o karaniu winnych zdrady stanu według sformułowania polskiego kodeksu karnego z czasów przedwojennych! To rzekomo tu właśnie na Zachodzie mają być ci przestępcy. To oni jednogłośnie, bez sprzeciwu, nawet bez dyskusji oddali połowę Polski Rosji, zaprzedali w niewolę obywateli własnych. Czy tu nie jest zdrada stanu? I kto tego dokonał? „Faszyści Andersa“, czy wywodząca się z lubelskiej czerezwyczajki nie wiadomo przez kogo mianowana „Krajowa Rada Narodowa“? I co o tym mówi polski kodeks karny?

Koledzy, którzy przeszli przez łagry i na własnej skórze doświadczyli działania czerwonej sprawiedliwości utrzymują z uporem, że to zdanie o zdradzie stanu nie znalazło się w „gwarancjach“ przypadkowo. Są wśród nich tacy, którzy siedzieli w kryminałach i w latach 1939 i 1940 byli zaocznie skazywani za zbrodnię obrony własnego kraju w r. 1920. To też było uważane za zdradę stanu, a prawo działało wstecz o dwadzieścia lat!

Niemało jest także tych, których nawet nie próbowano podciągnąć pod paragraf kontrrewolucjonistów, wrogów ludu, spiskowców przeciw radzieckiemu mocarstwu, ale wysłano na ciężkie roboty nad Peczorę po prostu jako „germanskich szpionów“. Ówcześni sojusznicy Hitlera sądzili żołnierzy kampanii wrześniowej za kolaborację z Niemcami!

Nic dziwnego, że ci właśnie ludzie, którzy — jak się to popularnie mówi — przeszli przez Rosję, ostrzegają dzisiaj: Uważajcie! Nie wiadomo co jeszcze może być nazwane zdradą stanu! Czy radiostacja im. Kościuszki nie wzywała żołnierzy polskich walczących na froncie zachodnim jeszcze rok temu do porzucenia szeregów? Czy posłuchali „faszyści polscy“ w angielskich *battledressach*? Nie posłuchali! Ot i zdrada stanu.

W czasach innych, niż dzisiejsze można by te ostrzeżenia uznać za objaw przewrażliwienia, przesady, nawet absurdu. Ale my przecież ciągle jeszcze czekamy na ujawnienie się kresu przewrotności totalistycznej i zakłamania i doczekać się nie możemy.

Jedna sprawa była niewyraźnie postawiona w „zaproszeniu“, a niemal zupełnie pominięta przez prasę anglosaską: zagadnienie „za-Curzońskich“ obywateli Rzeczypospolitej. Nie wiadomo, czy przyczyną tego przemilczenia przez dziennikarzy sojuszniczych był fakt, że nie wierzyli, aby podobne praktyki były możliwe w dobie zwycięstwa nad faszyzmem i tyranią, czy może raczej udawano niewiarę.

Tylko Polacy pochodzący z ziem wschodnich otrzymali łaskawe zapewnienie, że bez specjalnych starań będą mogli nadal pozostać sobą. O obywatelach narodowości ukraińskiej, białoruskiej czy żydowskiej nie wspomniano. Czyżby to miało oznaczać, że im automatycznie przypadł w udziale zaszczyt obywatelstwa radzieckiego, które już raz w 1939 r. zostało im narzucone, a od którego uwolniła ich dopiero „amnestia“ z r. 1941?

Jest ich sporo wśród nas w Wielkiej Brytanii, a wielka gromada w II Korpusie we Włoszech. Walczyli o Polskę na równi z innymi żołnierzami polskimi, pomagali Aliantom na wszystkich frontach wojny, u stóp Klasztornego Wzgórza pokładli się na sen wieczny pod prostymi i dwuramiennymi krzyżami, pod znakiem Gwiazdy Dawida i Półksiężyca Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i Tatarzy, żołnierze polscy— obywatele jednej Rzeczypospolitej. Czy tych, którzy pozostali przy życiu, którzy z nami wytrwali aż do końca trzeba oddzielić? Może jeszcze załadować — jak nieszczęsnych Bałtów w Szwecji na jakiś okręt-widmo i wysłać — dokąd? Do Sokala czy Pińska, do Nowogródka czy Zdołbunowa. A może od razu dalej, znacznie dalej, za Zbrucz?

I jeszcze jedna sprawa wywołała trochę zainteresowania: w odezwie powrotowej powołano się na rozmaite oświadczenia p. Roli-Żymierskiego w sprawie wojska polskiego na Zachodzie. Ogół żołnierski — bez najmniejszej straty dla siebie — nie wie o tych mowach. Znaleźli się jednak ciekawscy, którzy wyszperali pełne teksty przemówień.

Są tam istotnie wezwania, zaproszenia, obietnice miłościwego przebaczenia winy pomagania zachodnim sojusznikom; są jednak również napaści i pogróżki. Któż zgadnie co z tego co mówił pan „marszałek“ d z i s i a j obowiązuje?

Po pierwszej reakcji oburzenia — bo jakkolwiek niewielu miało przed ogłoszeniem odezwy jakieś złudzenia, to jednak tego nikt sobie nie wyobrażał — o „dokumencie“ więcej się nie mówi. Nie ma o czym, opinia o jego wartości jest zupełnie jednolita. Nawet oświadczenie radia warszawskiego w kilka dni później, że „rząd“ nie dawał nigdy żadnych specjalnych przyrzeczeń żołnierzom na Zachodzie — przyjęto bez zbytniego zdziwienia, aczkolwiek był to „shock“ dla wielu organów prasy brytyjskiej, traktujących serio wystąpienia uzurpatorów z łaski Jałty.

Skutek „gwarancyj“, o ile sądzić można po liczbie zgłoszeń do powrotu jest żaden; są bataliony i pułki, gdzie kandydatów na wyjazd można policzyć na palcach jednej ręki, a z drugiej strony nie brak takich, którzy pod wpływem lektury tego osobliwego „zaproszenia“ chcieliby wycofać dawniejsze deklaracje. Jeżeli jednak nieliczni wracają m i m o otrzymanych gwarancji to dlatego, że wielka jest i czasem nieprzemożona siła tęsknoty za domem i krajem, że ogromna jest nędza i niedola wśród Polaków w Polsce.

Nie można od każdego wymagać wielkiej ofiary pozostania na obczyźnie na los niepewny, nie można nie uszanować jakże bardzo ludzkiego poczucia obowiązku wobec rodziny, nie można nie rozumieć i nie współczuć z głębi serc bratnich tym, którzy wbrew własnemu przekonaniu wracają pod okupację, by przynieść pomoc pozostawionym rodzinom.

Dla wszystkich jednak, którzy albo już powzięli, albo ważą w sobie trudną i bolesną decyzję wytrwania na obcej ziemi, niech wzorem będą słowa listu, przesłane przez matkę jednemu z naszych marynarzy:

„Choć wypłakuję moje oczy za tobą, oddałabym chętnie resztę moich dni, aby cię zobaczyć i uścisnąć — na wszystko co dla mnie i dla ciebie jest drogie i święte zaklinam cię nie wracaj, dopóki Ojczyzna nie będzie cała, wolna i bezpieczna“.

HENRYK DELAWSKI

Zawsze wierni sztandarom

Zachodnie Niemcy, w kwietniu.

W środę, 20. marca żołnierze 1. Dywizji Pancernej — jak wszyscy członkowie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie — zostali powiadomieni oficjalnie o decyzji rządu brytyjskiego zdemobilizowania wojsk polskich, znajdujących się poza granicami kraju. Oficerowie brytyjscy przybyli do każdego z polskich garnizonów w Niemczech i w milczeniu wręczyli wszystkim żołnierzom druczki, zawierające list ministra Bevina do Polskich Sił Zbrojnych i oświadczenie „rządu tymczasowego“ w Polsce o sposobie traktowania powracających do kraju żołnierzy.

Dla żołnierzy, którzy przez sześć lat walczyli o niepodległość Polski i w marszu bojowym przebyli pół drogi z W. Brytanii do kraju, demobilizacja na obczyźnie przy jednoczesnym bolesnym przeświadczeniu, że cel tylu krwawych i upartych zmagań nie został osiągnięty — stanowi cios dotkliwy.

Gorycz, rozczarowanie czy głębokie niezadowolenie połączone z poczuciem beznadziejności nie zdołały jednak owładnąć duszą żołnierza. Ludzie, którzy widzieli wrzesień w Polsce, lato 1940 r. we Francji, katastrofalną sytuację W. Brytanii w latach 1940–41 a potem oglądali jak w ciągu kilku miesięcy olbrzymia potęga militarna Niemiec waliła się w gruzy — nie są skłonni do uczucia rozpaczy czy do przeświadczenia, że „położenie jest bez wyjścia“. Tak samo jak ci, których droga do oddziałów na Zachodzie szła przez wywożenia na Wschód i przez obozy koncentracyjne lub ci, którzy przygniatającą siłą wrogiego mocarstwa zostali zmuszeni do służby w wojsku nieprzyjacielskim i nagłą zmianą losu wyzwoleni z tych pęt sami, przyłożyli rękę do zniszczenia pozornie niezwyciężalnej potęgi Hitlera.

Takie przeżycia wytwarzają odporność i hart, które nie łatwo zniszczyć. Wytwarzają również specjalne nastawienie do nadchodzących i przemijających wydarzeń, któremu wszelkie dramatyzowanie i tragizowanie jest obce. Specjalne nastawienie, które znacznie bardziej charakteryzuje uśmiech powątpiewania czy ironia przy jednoczesnym zdyscyplinowaniu wewnętrznym i obowiązkowości, połączonej z pełną trwałego uporu postawą wobec zmiennego losu, niż gwałtowny entuzjazm przy powodzeniach i równie gwałtowne załamywanie rąk przy przeciwnościach.

GODNOŚĆ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Wezwania dowódców do utrzymania porządku, dyscypliny i spokoju okazały się niemal zbędne. Nikt nie uchylił się od wykonywania obowiązków służbowych, nie doszło do żadnych lekkomyślnych odruchów.

Oświadczenie Dowódcy Dywizji w wywiadzie, udzielonym „Dziennikowi Żołnierza“ nazajutrz po deklaracji brytyjskiej, że przede wszystkim należy obecnie: „Utrzymać godną postawę żołnierską i pełną dyscyplinę, ażeby nikt nigdy nie mógł powiedzieć, ani tym się chwalić, że widział wojsko polskie w rozkładzie: na to jesteśmy za dumni“ — znalazło u wszystkich głęboki odzew.

Praca i zajęcia żołnierskie płyną w oddziałach utartym torem. Tak jak zawsze. Bez żadnych zmian.

WEWNĘTRZNA DYSCYPLINA

Może szczególnie w 1. Dywizji Pancernej nie lubiano taniego patriotyzmu. Deklamacje słowne i płomienne mowy nie cieszyły się nigdy popularnością. Samochwalstwo, wysławianie własnych czynów bojowych nie było też modne; przeciwnie zwalczali je sami żołnierze.

Nieco powątpiewające, czasem może drwiące nastawienie „gorszyło“ nieraz obcych. Ale ta pozorna niewrażliwość czy obojętność kryła w sobie jak najbardziej rzetelny i rzeczowy stosunek do służby i obowiązków. Nie kochano się w salutowaniu czy prężeniu na baczność, ale niedbalstwo w wywiązywaniu się z przyjętej na siebie odpowiedzialności należało do rzędu zjawisk w ogóle niespotykanych. Tam gdzie wchodziło w grę życie i zdrowie współtowarzyszy broni, nigdy nie było miejsca na lekkomyślność. Tam gdzie chodziło o sprawne wykonanie powierzonego zadania, znajdowały się zawsze dobre chęci i w miarę możności umiejętność.

Ta rzetelna obowiązkowość i dyscyplina wewnętrzna, które tak jaskrawo zarysowały się podczas długich miesięcy akcji, cechują nadal żołnierzy Dywizji. Są one gwarancją, że godność żołnierza polskiego będzie bezwzględnie zachowana do końca.

SŁUŻBA OJCZYŹNIE

Służba ojczyźnie nie kończy się z demobilizacją. Gen. Rudnicki nie wyrażał jedynie swego zdania osobistego czy też opinii góry wojskowej, lecz wyraził w prostych i jasnych słowach to, co świadomie czy podświadomie odczuwa głęboko ogół żołnierski, oświadczając na temat stosunku zagadnienia demobilizacji do haseł, o które przez 6 lat wojsko polskie walczyło:

„Przede wszystkim nie ma mowy o żadnym przekreślaniu naszych ideałów. Uważam, że uczciwy Polak potrafi zawsze, gdzieby nie był, co by nie robił, znaleźć sposób pracy i walki dla dobra Polski“.

Bez względu na to, jaką kto po gruntownym zastanowieniu się i rozważeniu obecnej sytuacji poweźmie decyzję, bez względu na to, gdzie los go rzuci i w jaki sposób będzie zarabiał na swe utrzymanie — winien trwać nadal stanowczo przy hasłach, o które tak długo walczył i za które tylu kolegów oddało swe życie. Prawdziwy żołnierz polski pozostanie zawsze wierny sztandarom.

HENRYK TYSZYŃSKI

Kobiety walczącej Warszawy: „Pani Baśka“, „Iza“, „Lilka“ *)

„PANI BAŚKA“

W życiu cywilnym była nauczycielką. Ciemny, gęsto siwizną przetykany włos, skromny ubiór doskonale harmonizowały z pełną prostoty sylwetką 45-letniej „pani Baśki“. Cicho, a żarliwie pełniła swe funkcje łączniczki bojowej załogi Dworca Pocztowego u zbiegu Al. Sikorskiego i Żelaznej.

Dworzec ten był jedną z najtwardszych redut polskich. Zasypywany ustawicznie lawiną wszelkiego rodzaju pocisków, stale pod ogniem niemieckim z pobliskiego Wojskowego Instytutu Geograficznego i Miejskiego Domu Turystycznego — do ostatniego dnia powstania był niezdobyty. Do ostatniego dnia na gruzach jego powiewała postrzępiona flaga biało-czerwona. Dworzec Pocztowy „zamurował“ Niemcom tory kolejowe i zamknął całkowicie tak ważną dla nich arterię przelotową, jaką była Al. Sikorskiego.

Dojście do Dworca możliwe było nie inaczej, jak pod gęstym poświstem pocisków i odłamków. Tę drogę co najmniej dwukrotnie w ciągu dnia przebywała „pani Baśka“, przenosząc meldunki i rozkazy. Nie ograniczała się jednak do roli łączniczki.

Widząc nieustanne przemęczenie młodej załogi Dworca i braki w jej zaopatrzeniu, roztacza nad chłopcami matczyną opiekę. Ze Śródmieścia wraca nie tylko z rozkazami, lecz zawsze przynosi ze sobą sztuki bielizny, skarpety, wydobyte od ofiarnych znajomych, czy wyciśnięte z chudych zasobów kwatermistrzostwa.

Chłopcom z Poczty potrzeba rozrywki, odprężenia. „Pani Baśka“ widzi to i już sprawę rozwiązuje. Przyprowadza ze Śródmieścia kilku aktorów. Na górnych piętrach Dworca „normalna“ strzelanina, od której lecą wióry z okien i pył z podłogi, a na dole odbywa się wieczornica żołnierska i rozbrzmiewa piosenka powstańcza. Wtem ktoś podchodzi do „pani Baśki“ i coś jej mówi półgłosem. Nagle pobladła jej twarz. Żadnego gestu, żadnego ruchu. Po chwili znów zwykły, pogodny wyraz twarzy. Jest gospodynią wieczornicy, trzeba jeszcze aktorów przeprowadzić bezpieczniejszymi przejściami. A to, że tam na jednym z górnych pięter Dworca został w tym samym czasie ranny jej kilkunastoletni syn — to przecież tylko jej ściśle prywatna sprawa.

Gdy tylko „pani Baśka“ mogła wyrwać chwilę czasu w swym pracowitym dniu, to choćby na minuty wpadała do domu, bo tam przebywała droga jej sercu sparaliżowana matka-staruszka. Na zobaczenie się z drugim synem rzadko już kiedy można było liczyć. Walczył on na odległym odcinku na Koszykowej, skąd ciągłymi wypadami chłopcy z AK nękali twierdzę gestapowską w Al. Szucha.

„Pani Baśka“, duch opiekuńczy Dworca Pocztowego wiedziała dobrze, co to jest głos wysoko pojmowanego obowiązku.

„MINERKA IZA“

„Minerka“ to nowe w wojsku określenie. Nadawano je w powstaniu kobietom, pełniącym funkcje pionierskie w oddziałach szturmowych. Do zespołu „minerek“ należała Iza, dowodziła nawet jedną z sekcji.

Smukła, dwudziestoletnia blondynka z inteligenckiej rodziny, zawsze starannie ubrana, w żaden zewnętrzny sposób nie akcentowała swej służby żołnierskiej. Mały pistolet za eleganckim paskiem dziwnie kontrastował z atmosferą kobiecości otaczającej Izę. W okresie konspiracji przeszła przeszkolenie minerskie i czynnie pracowała w tajnej produkcji materiałów wybuchowych i granatów.

W powstaniu znajduje się w pierwszej linii walki. Wszędzie tam, gdzie bunkry niemieckie stawiają długotrwały opór, gdzie uparcie bronią się umocnione budynki, „minerki“ ruszają na czele oddziałów szturmowych i pod gradem pocisków niemieckich otwierają drogę żołnierzom AK.

Kluczowy narożny bunkier przez kilka dni uniemożliwiał zdobycie Poczty Głównej. Bunkier musi być zniszczony — takie zadanie dostają „minerki“, i w ich liczbie Iza. Kilka kobiet z pistoletami w jednym ręku, a z silnymi ładunkami wybuchowymi w drugim, śmiało rusza na czele grupy wypadowej.

Jedna z „minerek“ pada przed bunkrem niemieckim śmiertelnie rażona, ale inne są już przy nim. Kilka pośpiesznych, sprawnych ruchów, szybki odskok, gwałtowny huk i bunkier leży w gruzach. Jeszcze chwila i pierwsi powstańcy wtargnęli do wnętrza Poczty.

Wysoki, szary „żelbet“ centrali telefonów na Zielnej przez blisko dwa tygodnie bronił się skutecznie szturmom polskim. Wszystkie ciężkie natarcia zawodziły. Został jeszcze jeden sposób. Wykonać wyłom w murach gmachu.

W wyznaczonym dniu ogień polski z pobliskich ulic i domów podrywa Niemców do rozpaczliwej obrony. Walka ogniowa trwa. A tymczasem w domu sąsiadującym z gmachem PAST'y wre wytężona praca niewielkiej grupki kobiet. Sypie się ze ściany wywiercany pośpiesznie tynk. Wreszcie otwór gotów, ładunek założony.

Chwila nagłej ciszy i głuchy huk. W gęstej kurzawie otwiera się wyłom, którego ciemna czeluść prowadzi wprost na piętro PAST'y. Zanim Niemcy zdołali się zorientować w grozie sytuacji, już przez wyłom wskakują „minerki“ gotowe do dalszej akcji, a wraz z nimi pierwsi chłopcy z AK. W niewiele minut później flaga polska wykwitła na szczycie baszty Cedergrenu.

W tym samym czasie odnoszono na noszach do szpitala ciężko ranną Izę. Na bladej, spokojnej twarzy gościł wyraz cichego zadowolenia. Wyłom został wykonany i PAST'a zdobyta.

„LILKA“ — KOLPORTERKA

Nie pamiętała niemal, kiedy zaczęła pracę konspiracyjną. Upływały w codziennej robocie lata i trudno było w powodzi wydarzeń utrwalić ten dzień, w którym po raz pierwszy wykonało się zadanie żołnierskie. Nie pamiętała tego „Lilka“, żyła bowiem tym, co trzeba wykonać i co trzeba będzie zrobić jutro. Drobna, wątła, skromnie ubrana, nierzucająca się w oczy, na pierwszy rzut oka zwykła starsza kobiecina, zalatana, zakłopotana swymi domowymi sprawami.

Ale „kobiecina“ ta nie znała prawie własnego domu. Bo taka jest praca kurierki i kolporterki. Dziesiątki nocy spędzonych w pociągach ze stosami bibuły, przewożonej do najodleglejszych zakątków Kraju, gdzie czekały na nią spragnione ręce. Z drogi w drogę, z terminu na termin, z jednego lokalu kontaktowego na drugi, a wszystko w atmosferze tej „wielkiej gry“, której stawką było własne życie. Długi różaniec rewizji kolejowych, patroli i łapanek ulicznych zacierał się w pamięci „Lilki“, bo przecież każdy dzień bieżący i każdy dzień nadchodzący niósł z sobą nowe, pełne niebezpieczeństwa, ziarnka tego różańca.

Od pierwszych dni ukazania się prasy tajnej „Lilka“ stała się jej szerzycielką. Tak mocno, organicznie weszła w skomplikowaną aparaturę kolportażu, że zdawało się, iż ani ona bez umiłowanej pracy żyć nie może, ani kolportaż bez jej udziału jest nie do pomyślenia.

Gdy rankiem, drugiego dnia powstania ukazały się pierwsze tysiące jawnie już wydanego „Biuletynu Informacyjnego“ — wiadomo było, gdzie szukać „Lilki“. Ze stosami „Biuletynu“ była na mieście. Ale nie tam, gdzie już żołnierz AK opanowa sytuację. Śpieszyła tam, gdzie wrzała walka, tam, gdzie linia ognia utrudniała komunikację między dzielnicami, bo tam przecież pismo było najbardziej potrzebne.

Rankiem jednego z następnych dni „Lilka“ miała przenieść „Biuletyn“ na Powiśle. Nowy Świat nie był jeszcze wówczas zjeżony garbami barykad. Z obydwu jego krańców wymiatał swobodnie jezdnię i chodniki ogień niemieckiej broni maszynowej. Przeskok przez Nowy Świat wymagał szczęścia i szybkości. Już tylokrotnie „Lilka“ przebywała tę ulicę śmierci, a więc i tym razem przygotowała się jak zwykle. Paczka pisma wetknięta dla większej swobody ruchów za sweter, krótki rzut oka na jezdnię i... błyskawiczny skok. Krótka, urwana seria maszynowa. Skok nagle przerwany w pół jezdni. Na gładkim asfalcie leży bezwładnie mała, szara postać kobieca...

Gdy pod osłoną nocy koleżeńskie ręce podźwignęły z jezdni ciało z szelestem niespodziewanym posypała się obfita garść „Biuletynów“ — egzemplarze obficie skrwawione i przedziurawione pociskiem, który trafił „Lilkę“ prosto w serce.

* * *

Kilka sylwetek kobiet z powstania nie może odtworzyć ich pracy we wszystkich dziedzinach walki.

Ciche bohaterstwo kobiet, gotujących żołnierzowi strawę w kuchniach bombardowanych domów, cierpliwa ofiarność i wystawianie się na ogień nieprzyjacielski licznych sanitariuszek, bezimienna praca dziesiątków łączniczek, pracownic wytwórni granatów, i tylu, tylu innych setek kobiet-żołnierzy znalazły swój wyraz w czynach i walce.

Słowami zbyt trudno odmierzyć wielkość ich zasług wojennych.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

*) *Por. nr. 10 i 14 „Polski Walczącej“ z b.r.*

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

„Orzeł czy reszka?“ Zygmunta Nowakowskiego jest niewielką broszurą, ale zawiera treść bardzo istotną. Rozważa obecne położenie żołnierza polskiego na obczyźnie. Omawia sprawę powrotu. Rozbiera odezwę min. Bevina do Polaków i t.zw. „gwaracje“ administracji warszawskiej.

Autor położył całe zagadnienie na stole operacyjnym i rozwiązuje je chłodno, chociaż czasami wyrywa mu się okrzyk bólu, lub oburzenia, odrzuca najłatwiejszą drogę — uczuciową, a zestawia nieodparcie argumenty logiczne. Konkluzja, oparta na tych argumentach, oparta na faktach, na szukaniu wreszcie prawnego podkładu pod „gwarancje“ warszawskie, doprowadza Nowakowskiego do wniosku: powrót pod faktyczną okupację sowiecką i rządy jej agentów jest działaniem na szkodę prawdziwej niepodległości Polski.

Broszura Nowakowskiego jest napisana ciekawie, czyta się ją, jak zresztą wszystkie prace tego pisarza, z dużym zainteresowaniem. Nie ominął autor szeregu podobieństw historycznych, a szczególnie dziejowej prawdy o powrocie żołnierzy polskich po klęsce Napoleona, prawdy, nawiasem mówiąc tak bezceremonialnie przekręcanej w ostatnich czasach przez posłuszne Warszawie pióra. Obecna rzeczywistość światowa znalazła w tej pracy również wiele wnikliwego naświetlenia. Jedynie należy wyrazić żal, że broszura ta datowana w dniu 22 marca b.r. ukazała się dopiero w końcu kwietnia.

Nie ulega wątpliwości, że „Orzeł czy reszka?“ dotrze do rąk każdego żołnierza polskiego w Wielkiej Brytanii.

MAREK ŚWIĘCICKI

POSZUKIWANIE

HLAWATY Dyonizy Józef, urodz. w Stanisławowie roku 1897, 24. 111. syn Bolesława i Emilii., adres: Polish Forces, Middle East Forces, Nr. 254 — poszukuje następujących osób:

1) żona HLAWATY Maria z domu Gurawska, urodz. w Stanisławowie roku 1883 w lutym, ostatnio zamieszkała w Delatynie, ulica Pochrebnycz 8. Była nauczycielką w Haliczu.

2) siostra KROPIWNICKA Helena, z domu Hlawaty, urodz. w Stanisławowie roku 1889 w maju. Ostatnio zamieszkała w Stanisławowie, ulica Piotra Skargi 45. Była urzędniczką skarbową w Stanisławowie.

3) Siostra CHUDZIKIEWICZ Urszula z domu Hlawaty, urodz. w Stanisławowie roku 1899 w październiku. Ostatnio zamieszkała w Stanisławowie, ulica Sapieżyńska 128.

4) Siostra HLAWATY Maria, urodz. w Stanislawowie roku 1901 w styczniu, Ostatnio zamieszkała w Stanisławowie, ulica Wolna 9.

5) Brat HLAWATY Edward, urodz. we Lwowie roku 1894 we wrześniu. Ostatnio zamieszkały w Przemyślu. Był magazynierym kolejowym w Przemyślu.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy! Witam was dzisiaj na mojej paczce od mydła, z której jeszcze starzy demokraci angielscy rzucali w tłum demokratyczne hasła, a tłum rzucał w nich ogryzkami. „Soap box“ przetrwała w Hyde Parku dziesiątki lat, a nigdy nie była tak kwitnąca i tak bojowa, jak w maju.

Bo maj rozgrzewa w parku nie tylko miłosne pary, ale i oratorów spod gołego nieba. Maj — to miesiąc socjalistyczny. Dlatego pewnie jeszcze w ostatnich dniach kwietnia premier brytyjski Attlee przypomniał, czym grozi socjalizmowi brytyjskiemu fuzja z komunistami.

Można powiedzieć, że ci socjaliści brytyjscy — to faszystowska konserwa. Za cóż wy tak krzywdzicie towarzyszy spod znaku sierpa i młota? Dlaczego nie chcecie ich wpuścić do swego grona?

Spójrzcie na Polaków. Lepsi byli od was. Jedna mała konferencja Wielkiej Trójki, jedno małe słówko wielkiego Churchilla i już demokratycznie zbratany rząd tymczasowy w stolicy Rzeczypospolitej pomieszany z komunistami w jedno nierozeznane ciało. Nawiasem mówiąc o bratanie się nie było trudno, bo oprócz komunistów niewiele tam było obcych elementów.

I jeszcze po tym wszystkim potrafi byle Anglik w oczy nam rzucić, że jesteśmy nierealni i nie potrafimy współpracować. A wy? Kto wie, czy to by na dobre zresztą nie wyszło socjalistom brytyjskim, bo z takiej fuzji komuniści ustrzeliliby niejedną zdobycz. Mielibyście szybko zreferowane Indie i cieśniny, zreferowanych lordów i zreferowane Imperium. Tak jak nas zreferowali.

*Słyszeliście już pewnie obywatele, że w Polsce wybory odroczono „ad...Ca*lendas Moskwas“. *W to miejsce przyjdzie referendum. Co to znaczy? To właśnie znaczy, że zreferowali opozycję i postawią narodowi trzy pytania. Jakie?*

Ponieważ uważam was — co tygodnia tu zebranych — za reprezentantów narodu, więc powtarzam wam te projektowane pytania, a wy starajcie się w myślach na nie odpowiedzieć.

Pierwsze pytanie referendum brzmi: „Czy w przyszłości ma być tylko Sejm, czy też przyszły parlament polski ma się składać jak dotąd z dwóch Izb“.

Dobry obywatel jestem i odpowiem na każde pytanie i to głośno. Ja myślę, że o ile sejm taki otwierać będzie Bierut — to może być i senat też. Nie szkodzi, jak będzie większa obsada tej tragifarsy. To i tak nie będzie izba, tylko „kołchoz parlamentarny“.

Drugie pytanie referendum brzmi bardzo grzecznościowo: „Czy wyrażasz aprobatę na gospodarcze osiągnięcia rządu, na reformę rolną i wywłaszczenie wielkiego przemysłu“. Uważasz? Czy wyrażasz aprobatę? Spróbuj się nie zgodzić! Urządzą ci „referendum“!

Tam oni na pewno „wyrażą aprobatę“. Ale my wolni, najedzeni i bezpieczni? Co myślicie? Trzeba rąbnąć szczerze: Jeszcze takich „osiągnięć gospodarczych“ nie było jak Polska Polską. Takiego eksportu na Wschód żaden rząd nie przeprowadził. Nie udało się nikomu z dotychczasowych ministrów polskich wywozić prawie całego węgla na Wschód po cenie niższej od kosztów produkcji.

Uważacie i to są dopiero „osiągnięcia tymczasowe“! Co za cuda się będą działy jak ten „rząd“ już będzie „na fest“!

Trzecie pytanie jest raczej wysoko umysłowe: „Czy rozumiesz zasadniczy historyczny zwrot polityki zagranicznej polskiej, która przez pozyskanie ziem piastowskich na Zachodzie zwraca się frontem na Zachód i rezygnuje z ekspansji na Wschód, żeby za to mieć trwały sojusz z sowiecką Rosją“?

Czy rozumiesz? Uważasz Obywatelko i Obywatelu, czy rozumiesz?

Jak przypuszczacie, kto odpowie tam, *że nie rozumie? Więc znowu za nich odpowiedzmy demokraci zebrani pod gołym niebem. Odpowiedź musi być równie zawiła:* Nie rozumiemy *polityki zagranicznej „rządu tymczasowego“, na*tomiast *rozumiemy politykę rządu sowieckiego i dlatego tak łatwo rozumiemy zainteresowania Modzelewskiego Persją, Rzymowskiego — Indonezją i Langego — Hiszpanią. Mężów stanu o tak szerokich zainteresowaniach międzynarodowych jeszcze Polska w historii swego MSZ-etu nie miała.*

„Ziemie piastowskie“ w pytaniu trzecim odgrywają tę samę rolę, co „reforma rolna“ w pytaniu drugim. Zasłona dymna, obywatele, zasłona dymna! Front *do Zachodu, a* w oficynie *agenci ze* Wschodu.

Polska — uważacie — „rezygnuje z ekspansji na Wschód“. Bracia Wilnianie z „ekspansji wileńskiej“ i wy Lwowiacy z „ekspansji lwowskiej“! Czy nie pali was rumieniec wstydu za wasz niezdrowy imperializm? Ta „rezygnacja z ekspansji“ *jest zresztą najdowcipniejszą częścią tego tępego projektu referendum.*

Ale w górę głowy! Bo za to wszystko mamy mieć — co? Twały *sojusz z* Rosją *Sowiecką.* Trwałość *sojuszów rosyjskich jest niemal* tradycją *międzynarodową. Warto frontem stanąć do ziem piastowskich a tylną część wypiąć — na Wschód. Na ten dalszy. To jest wielka cena!*

Kto jednak pamięta sojusze: polsko-rosyjski, niemiecko-rosyjski, litewsko-rosyjski, łotewsko-rosyjski, fińsko-rosyjski, chińsko-rosyjski, persko-rosyjski, japońsko-rosyjski, turecko-rosyjski — ten stanie frontem do Zachodu i na trzecie pytanie odpowie: Rozumiem!

My też Obywatelki i Obywatele odpowiadamy: „Rozumiemy“. *Dlaczego byśmy* i tego *nie mogli zrozumieć? Zrozumieliśmy Jałtę, Osóbkę, Radkiewicza, amnestię i „gwarancje“. Zrozumieliśmy i... „referendum“.*

Żegnam Was aktualnym zawołaniem: „Niech żyje rozum! Niech żyją „osiągnięcia gospodarcze“! Nie damy się odepchnąć od Rosji“! Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Poszukiwania

RUDZKI Stefan, ur. 10.8.1898 r., syn Wojciecha i Aleksandry, 13.7.44 r. aresztowany przez Gestapo w Warszawie, uwięziony na Pawiaku, skąd 28.7.44 r. wywieziony w niewiadomym kierunku. Wszystkich, którzy cośkolwiek wiedzą o nim, proszę powiadomić brata: E. Rudzki, c/o Mrs. Murray, 38, East Princes Str., Rothesay-Bute. Pisma na kontynencie proszę o przedruk.

Jan KACPRZYK, syn Jana i Stanisławy, ur. 9 czerwca 1923, r. który został wywieziony przez Niemców w czasie powstania w r. 1944 z Warszawy do obozu koncentracyjnego w Mathausen, koło Linzu w Austrii (zona amer. okup.) i przebywał tam w bloku No. 19, pod No. 93532. Wymieniony pisał wszystkiego jeden raz w październiku 1944 r. do swych rodziców, których adres jest: Łódź, ul. 6-go Sierpnia 22, m.8. Wszelkie wiadomości proszę przesłać pod adres: GINSBERG, Armadale Court, 261 Bree Str., Johannesburg, South Africa, lub do ojca poszukiwanego notariusza Jana KACPRZYKA w Łodzi. Uprasza się o przedruk we wszystkich gazetkach obozowych

Rodzina poszukuje Edwarda KNOTA, ur. 13.10.1924 r., przed Powstaniem Warszawskim zamieszkałego w Warszawie, żołnierza A. K., po kapitulacji Powstania wywiezionego do Niemiec; wszelkie wiadomości proszę kierować pod adresem: 780112 l.a.c. LEŚNIAK E., 131 Wing 6317 S.E., B.A.F.O. c/o B.A.O.R.

Aleksandra ZAJKOWSKA z Torunia, Warszawska 20, poszukuje brata, kapitana Mieczysława SIEKIERKO, zatrudnionego przed wojną w Instytucie Badań M. S. Wojsk.

FERFECKI Jan, rocznik 1910, poszukiwany przez OMORCZYK Adolfa, Polish Forces P.3, Edinburgh.

WENDA Antoni, ur. 1919, ostatnio przebywał we Francji w 1944 roku, poszukiwany przez brata WENDA Jana, Polish Forces P.3, Edinburgh.

Komunikaty Centrum Przyjaciół ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

2281 EAST FOREST AVE. Detroit 7, Mich.

Pisze WŁ. J. KĘDZIERSKI

Odpowiedzi na nadesłane listy w sprawie pomocy dla rodzin w Polsce

Kierasiński Mieczysław, Jawor Czesław, Bocian Henryk — listy panów zostały skierowane do Rady Polonii na adres prezesa: Antoni Rosowicz, 3917 Eldridge St. Hamtramck 12, Mich., do którego należy się zwracać bezpośrednio. Dotychczas za pośrednictwem Federated Import & Export Co., 2210 E. Forest Ave. Detroit 7, Mich., zostało wysłanych 27 paczek dla rodzin polskich żołnierzy w Polsce.

W sprawie przyjazdu do Stanów Zjednoczonych

Chor. Janusz Jan, kapt. Lotnictwa W. J. Otorowski, Ludwik Kwiatkowski: — przy Centrum powstał specjalny komitet, którego zadaniem jest wyszukiwanie sponsorów, którzyby zagwarantowali wstęp legalny tym, którzy się starają o przyjazd do Ameryki. Kandydaci powinni swoje personalia nadsyłać na adres przewodniczącego: Ludwik Witkowski, 149 Clairmont St. Detroit 2, Mich. Komitet musi być w posiadaniu wszelkich danych starającego się o przyjazd.

W sprawie zapomóg

Kapr. Kazimierz Kunica: — Centrum nie jest w stanie zadośćuczynić prośbie Pana.

ZBIÓRKI

NA POLAKÓW W NIEMCZECH
£1830

Przesyłam £2 (dwa funty) z prośbą o przekazanie dla dzieci polskich w Niemczech.

Anna Kulczycka

Uprzejmie proszę o przekazanie 27sh. na Fundusz Dzieci Polskich w Niemczech. Sumę tę zebrali Oficerowie Członkowie Kasyna Oficerskiego Szefostwa Służby Materiałowej Szt. Głównego w związku z odejściem por. Grytte.

W. M. ppor.

NA FUNDUSZ POMOCY OFIAROM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Pani Anna Zapałka P.O. Box, 43 Newington Conn — U.S.A. powszechnie znana i ceniona działaczka na niwie społecznej i religijnej, Polka patriotka, mając poczucie serdecznego obowiązku przyjścia z pomocą ludziom, którzy przez 6 lat samotnie, na zgliszczach osobistego i ogólnego szczęścia sprzed 1939 roku, bez protestów i skarg mówili światu o Polsce z Polski, za pośrednictwem p. Floriana Stawińskiego wpłaca kwotę £1.4.8. (słownie jeden funt, cztery szylingi i 8d.) równowartość 5 dolarów na Fundusz Pomocy Ofiarom Powstania Warszawskiego, stosownie do uchwały Koła Brzeżańczyków z dnia 5-go marca, 1945 roku.

P.P. Zofia Alberska i Olga Wanat (296, Cedar Grove St., New Bedford, Mass.) zebrały na Fundusz im. gen. Bora z przeznaczeniem na pomoc dla żołnierzy Armii Krajowej sumę $30 (równowartość w walucie brytyjskiej: £7.8s.2d.).

NA POMNIK LOTNIKA
W NORTHOLT

Przesyłam od Klubu Polskiego w Peebles £3 (trzy funty) na Pomnik Lotnika.

Zofia Bobińska

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 2sh. za wiersz.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper